

Karuzela aborcyjna

10 czerwca 2020

W Polsce od dekad tli się spór dotyczący dostępu do zabiegów aborcyjnych. Zawodowy mediator, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UAM, trener Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Mateusz Gierczak, opowiedział Normanowi Taborowi o możliwości poprowadzenia dialogu pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami zabiegu.



– Jak przygotować mediacje pomiędzy zwolennikami obu przeciwnych ruchów? Potrzebne jest wcześniejsze zapoznanie się z ich argumentami?

– Mediacje same w sobie mogą wymagać (i często wymagają) dwóch rodzajów przygotowania od mediatora. Pierwszy, wspomniany w pytaniu, dotyczy zapoznania się z argumentami przed samą mediacją. Dotyczy to na co dzień spotkań informacyjnych, gdzie to strona inicjująca mediację, tudzież strony skierowane na spotkanie informacyjne, przedstawiają część swojej argumentacji mediatorowi, która później jest rozwijana w trakcie mediacji. Alternatywą do tego jest zapoznawanie się z aktami sprawy, jeżeli taka sprawa jest już przed sądem, a strony nie sprzeciwiły się tej czynności mediatora. Z naszej dotychczasowej rozmowy wnioskuję, że pytając o przeciwne

ruchy, ma pan na myśli ruchy liberalne i antyaborcyjne. Tutaj przygotowanie ma nieco inny charakter. Nie chodzi tylko o zapoznanie się z argumentami stron potencjalnej mediacji, ale również poszukanie argumentów i rozwiązań podobnych w dotychczasowych sporach. Mam na myśli, iż podobne porozumienia, głównie na poziomie porozumień społecznych, miały miejsce w historii, w różnych państwach. To na tej wiedzy mediator powinien, w mojej ocenie, opierać swoje przygotowanie w pierwszej kolejności. Kolejnym aspektem, jest przygotowanie merytoryczne co do argumentów jednej i drugiej strony. Są one powszechnie znane i szeroko omawiane w dyskursie publicznym, jednak nie zderzają się one w sposób bezpośredni – co musiałoby mieć miejsce podczas mediacji, gdyby do takiej doszło. Tutaj obowiązkiem profesjonalnego rozjemcy byłoby przeanalizowanie wszelkich argumentów, aby, w razie potrzeby, móc je omówić ze stronami w sposób możliwie chłodny i logiczny, co być może umożliwiłoby nie tyle zniesienie wszelkich różnic pomiędzy ich stanowiskami, ale zrozumienie uzasadnienia dla tych różnic.

– Jak rozmawiać z tak różnymi środowiskami? Podczas ostatniej sejmowej debaty Kaja Godek powiedziała, że „aborcja jest gorsza niż koronawirus”. Przeciwnicy aborcji porównują ją do ludobójstwa oraz nazistowskich zbrodni... Zwolennicy zabiegu przywołują natomiast sformułowanie „piekło kobiet”.

– Pozwolę sobie nieco przeformułować pańskie pytanie – pyta pan jak rozmawiać z tak różnymi środowiskami, ja raczej zasugeruję, że po prostu należy rozmawiać. Nie tylko powinno to być rolą mediatora, ale przede wszystkim polityków, a także samych środowisk. Aby rozmawiać i pokazać, że można być wysłuchanym. Proszę pamiętać, że wiele osób, które najgłośniej wyrażają swoje poglądy, chce mieć wpływ na swoje otoczenie. Ale jeszcze większy odsetek ze wspomnianej grupy nigdy nie został wysłuchany – pod względem swoich obaw, odczuć, emocji. Mediacja jest często pierwszym miejscem, gdzie każda ze stron zostanie wysłuchana, będzie mogła się podzielić tym, co leży

jej na sercu. Wskazane przez pana argumenty są argumentami służącymi do wywołania określonej reakcji u słuchacza, zawierające m.in. tak popularny argument ad hitlerum, który ma zazwyczaj na celu obrzydzenie odbiorcy przekazu danej osoby, czy czynności. Są to treści mające odwoływać się do konkretnych emocji i konkretne emocje wywoływać. W przypadku mediacji, czy w ogóle rozmów, nazwijmy je, rozjemczych, potrzebujemy kilku warunków. Jednym z nich jest dążenie przez strony do ugody, a drugą z nich jest szacunek do drugiej strony konfliktu. Oba te warunki, jak również wiele innych, trzeba stronom wytłumaczyć i pilnować, aby ich przestrzegały, jako podstawowego, minimalnego wręcz, wymogu mediacji.

– Kiedy zaczyna się granica, której nie wolno przekraczać i potrzebne jest wejście mediatora? Czy dyskusja powinna być przerwana np. w przypadku, gdy rozmówca użyje argumentu w stylu Grzegorza Brauna z Konfederacji. „Kiedy was tak słucham, jestem tylko człowiekiem, nachodzi mnie ochota, żeby jakoś tak zrobić żebyście zniknęły, ale nigdy w życiu nie głosowałbym za tym, żeby was odessać jakimś dużym odkurzaczem, albo żywcem poćwiartować” – powiedział polityk.

– To jest właśnie przykład daleko idącego przekroczenia rzeczowej granicy. Poseł Braun swoją wypowiedzią, w mojej ocenie, narusza nie tylko wszelkie standardy dyskursu społecznego, a co za tym idzie, zasady mediacji. Mediacja musi się opierać na minimalnym wzajemnym szacunku stron do siebie. Proszę tylko zważyć, żeby nie mylić szacunku z sympatią. Na ten moment żyjemy w społeczeństwie, gdzie naucza się, że każdy, kto się z nami nie zgadza, jest naszym wrogiem. A tak być nie musi i nie powinno. Powinniśmy móc rozmawiać w sposób cywilizowany, kulturalny, nawet z osobami o odmiennych poglądach. Wymieniać się nimi, porównywać je i, albo wybierać te najlepsze, albo po ludzku zgodzić się co do tego, że się nie zgadzamy. Co więcej, na mediacji każdy jej uczestnik powinien czuć się bezpiecznie, więc sugestia, że ktoś chciałby „tak zrobić żebyście zniknęły”, jest dla mnie najzwyklejszą

groźbą. A na to nie ma miejsce na mediacji. Mediator może i powinien tłumaczyć, jakie zachowania są akceptowalne, a jakie nie. Podczas rozmów każdy ich uczestnik ma też różną odporność na zachowania pokroju wyżej wymienionych. Ale są momenty, kiedy mediator musi zakończyć mediację, tudzież ją zawiesić lub zmienić formę jej prowadzenia – chociażby, gdy pojawi się retoryka taka, jak u pośła Brauna.

– Da się poprowadzić debatę bez pyskówek i obrażania między dyskutantami? Co pan jako mediator zrobiłby w takiej sytuacji i zaproponował stronom?

– Jak najbardziej jest to możliwe, ale proszę zwrócić uwagę na jedno: mediacje odbywają się za zamkniętymi drzwiami, są poufne (na tyle, na ile to możliwe). Nie ma tutaj możliwości wpływania na publikę swoimi wypowiedziami. I tutaj to należy stronom uświadomić – że rozmawiają na mediacji, w miejscu, gdzie mogą rozmawiać merytorycznie i w zależności od umocowania w tej materii, wspólnie kształtować przyszłość swoimi decyzjami. Strony mediacji czasem dają się ponieść emocjom i nie jest to nic dziwnego, bo tego się nas uczy, taki jest przekaz z mediów – kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. Przekazywane argumenty też są problematyczne, gdyż bardzo często w nie najzwyczajniej nie wierzymy. Z jednej strony żyjemy w epoce fake newsów, a z drugiej nie wierzymy autorytetom. W obecnej sytuacji ciężko odróżnić prawdziwe informacje od tych wątpliwej jakości, a jednocześnie odrzucamy argumenty, które przeczą naszym przekonaniom. Możemy do tego dodać jeszcze brak wiary w argumenty drugiej strony, właśnie ze względu na ich źródło – gdyby powiedział to samo ktoś inny, bardziej dla danej strony wiarygodny, może byłby inny efekt. I tutaj pojawia się mediator, który pokazuje stronom możliwość analizy logicznej danych przykładów, omawiania ich skutków – zarówno teoretycznie, jak i na przykładach sprawdzonych w przeszłości przez inne podmioty, które znajdowały się w podobnych, problematycznych sytuacjach.

– Istnieją techniki mediacyjne pomocne w prowadzeniu tego typu

rozmów?

– Oczywiście, każdy, dobrze przygotowany mediator dysponuje zestawem umiejętności i technik radzenia sobie z nadzwyczaj trudnymi sprawami i rozmówcami. Takie techniki mediacyjne oczywiście częściowo są wykształcone na etapie edukacji mediatora, będące połączeniem wiedzy książkowej i doświadczenia zawodowego nauczyciela, jednakże olbrzymią rolę pełni doświadczenie życiowe samego mediatora – co warto mieć na uwadze wybierając takowego. Co ciekawe – bardzo często mylimy doświadczenie życiowe z wiekiem, gdzie trzydziestolatek może mieć zdecydowanie szersze horyzonty, niż sześćdziesięciolatek – co też oczywiście nie jest normą.

– Każda ze stron aborcyjnego konfliktu jest całkowicie przekonana o swojej racji. Zwolennicy aborcji twierdzą, że działają w imieniu ograniczanych przez państwo kobiet, przeciwnicy natomiast uważają się za obrońców życia. Możliwe jest wypracowanie konsensusu? Jak mógłby on wyglądać?

– Przy niemalże każdym sporze strony są przekonane o swojej nieomyślności. Niezależnie od przedmiotu sporu – czy jest to spór światopoglądowo-polityczny, gospodarczy, pracowniczy, czy nawet rodzinny. Proszę zauważyć, że nawet dzieciom mówi się o konieczności okazywania pewności siebie – podczas gdy to właśnie wątpliwości pozwalają na dalszy rozwój. Niepewność generuje zadawanie pytań, a to z kolei prowadzi do poszukiwania odpowiedzi. Pewność siebie, nawet ta sztuczna, generuje konieczność podawania natychmiastowych odpowiedzi – nawet, jeżeli nie mają one oparcia w rzeczywistości. Ale wracając do pańskiego pytania – konsensus został już wypracowany – są w sposób stosunkowo prosty i zrozumiały sprecyzowane przez naszego ustawodawcę przypadki, gdy aborcja jest dozwolona. O ile mnie pamięć nie myli, to próby zmiany tego porozumienia były i są prowadzone cały czas – zarówno w kierunku liberalizacji zapisów, jak i ich zaostrzenia. W wielu krajach konsensusy społeczne w tej materii nie są w ogóle konsensusami – ponieważ nie są omawiane, a jedynie narzucane

przez większość – np. parlamentarną. Nie mnie oceniać, co jest właściwe, a co nie – proszę wybaczyć, ale jako mediator preferuję pozostać bezstronnym, również w tej materii.

– Czego panu jako mediatorowi brakuje w polskim dyskursie publicznym? Dostrzega pan w nim błędy, jeśli tak, to co warto poprawić i jak to zrobić?

– Postawione pytanie jest o tyle trudne, że ciężko w nim zachować bezstronność, jednak się postaram. W polskim, i nie tylko, dyskursie publicznym brakuje mi konsekwentności i odpowiedzialności za swoje decyzje. Brakuje kultury i szacunku do drugiego człowieka. Brakuje podmiotu, który w sposób faktycznie bezstronny byłby w stanie dopilnować tych prostych zasad.

– Istnieją w Polsce spory, szczególnie światopoglądowe, których w ogóle nie da się załagodzić? Może czasem lepiej nie rozmawiać, bo i tak nic to nie da? Skrajność polityczna (prawicowa, lewicowa i religijna) wpływa na otwartość dyskutantów na argumenty przeciwnej strony?

– Ciężko jest przede wszystkim załagodzić spory, których nikt nie chce załagodzić. Albo których jedna ze stron nie chce załagodzić. Nie jestem, nie byłem i mam nadzieję, że nie będę fanem teorii spiskowych, jednakże świadomość stosowanych socjotechnik jest... nieco smutna pod względem konsekwencji. Społeczeństwem skłóconym rządzi się łatwiej, bo zawsze można odwrócić uwagę danej grupy społecznej wskazaniem nowego przeciwnika. Wychodzę z założenia, że nie ma sytuacji, w których lepiej nie rozmawiać, bo nic to nie da. Zawsze trzeba rozmawiać. Ale rozmawiać, a nie tylko mówić. Rozmowa ma dwa podstawowe elementy – mówienie i słuchanie. Jeżeli do tego jeszcze dodamy rozsądek i kulturę, to wydaje mi się, że nawet spory nie do pogodzenia mogą stać się po prostu różnicami, które akceptujemy i szanujemy u naszych sąsiadów, przyjaciół i rodaków. Skrajności będą zawsze – ale to nie znaczy, że to są nasze jedyne wybory. Znam osoby z niemalże każdego środowiska

– od lewicowych, przez centrowe, prawicowe, ludzi religijnych, ateistów, chrześcijan, muzułmanów, agnostyków. Wśród nich są osoby o podobnym światopoglądzie, ale różnym jego natężeniu, a także różnym wpływie na rozsądek tej osoby. I po raz kolejny – to rozsądek wraz z empatią pozwala otworzyć się na argumenty naszych rozmówców.

– Czy spotykał się pan w pracy zawodowej z problemami dotyczącymi np. światopoglądu, ideologii, religii lub nawet polityki? Konflikty tego rodzaju spotykamy przecież na co dzień wśród krewnych i przyjaciół.

– Tak, oczywiście. Są to konflikty należące do moich „najnieulubieńszych”. Już tłumaczę dlaczego – wartości, którymi kierują się ludzie, nie zmienimy na mediacjach. Co więcej, nie powinniśmy nawet próbować. Wartości są wpajane i kreowane przez lata, dekady – nie sposób na nie wpłynąć podczas półtoragodzinnego spotkania mediacyjnego, czy nawet czterech takich spotkań – i nie powinniśmy nawet próbować. Gdy mediujemy w sprawach dotyczących różnic co do wartości mediator może, co do zasady, jedynie pomóc stronom pogodzić się w materii tego, że się nie zgadzają i co dalej z tym począć. Trzeba szukać wówczas rozwiązań dla stron, które nie mogą się pogodzić na dotychczasowej stopie konfliktu, poprzez budowanie szacunku do wzajemnych wartości i szukanie rozwiązań, które docelowo nie wpływają na czyjekolwiek poglądy. W życiu codziennym, w środowisku rodzinnym, czy koleżeńskim wydaje mi się, że warto obdarzyć nasze otoczenie pewną dozą szacunku i zrozumienia, że poglądy mogą się różnić. Problemem niestety staje się sytuacja, gdy jedna osoba stara się ten szacunek okazać, a ta druga tego nie robi. Wtedy mamy odruch, żeby zakończyć rozmowę lub zmienić temat. Trudniejszym, ale bardziej wartościowym, rozwiązaniem jest wskazanie naszego problemu, naszego odczucia i naszych oczekiwań. Jest to o tyle trudne, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do rozmawiania o tym, w żadnej szkole (z tego co wiem) nie prowadzi się zajęć z komunikacji, z tego jak

rozmawiać. Ale warto, gdyż często nasz rozmówca nie ma świadomości wpływu, jaki na nas wywiera – przynajmniej w tych najbliższych nam kręgach.

– Czego wystrzegać się, jeżeli chcemy uniknąć kłótni ze znajomymi, która wywołana zostanie drażliwą dyskusją światopoglądową?

– Skrajności i natychmiastowego oceniania naszych rozmówców. Słuchajmy i zadawajmy pytania. Postarajmy się zrozumieć drugą stronę, nawet jeżeli się z nią nie zgadzamy. Czasem oczywiście nie da się uniknąć kłótni – głównie wtedy, gdy ponoszą nas emocje, gdy chcemy, aby nasz rozmówca koniecznie przyjął nasze argumenty i nasz światopogląd w danej sprawie. Pozostaje postawienie sobie pytania – czy naprawdę nam tak bardzo na tym zależy?

Z Mateuszem Gierczakiem rozmawiał Norman Tabor

Zdjęcie: [moersch](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)